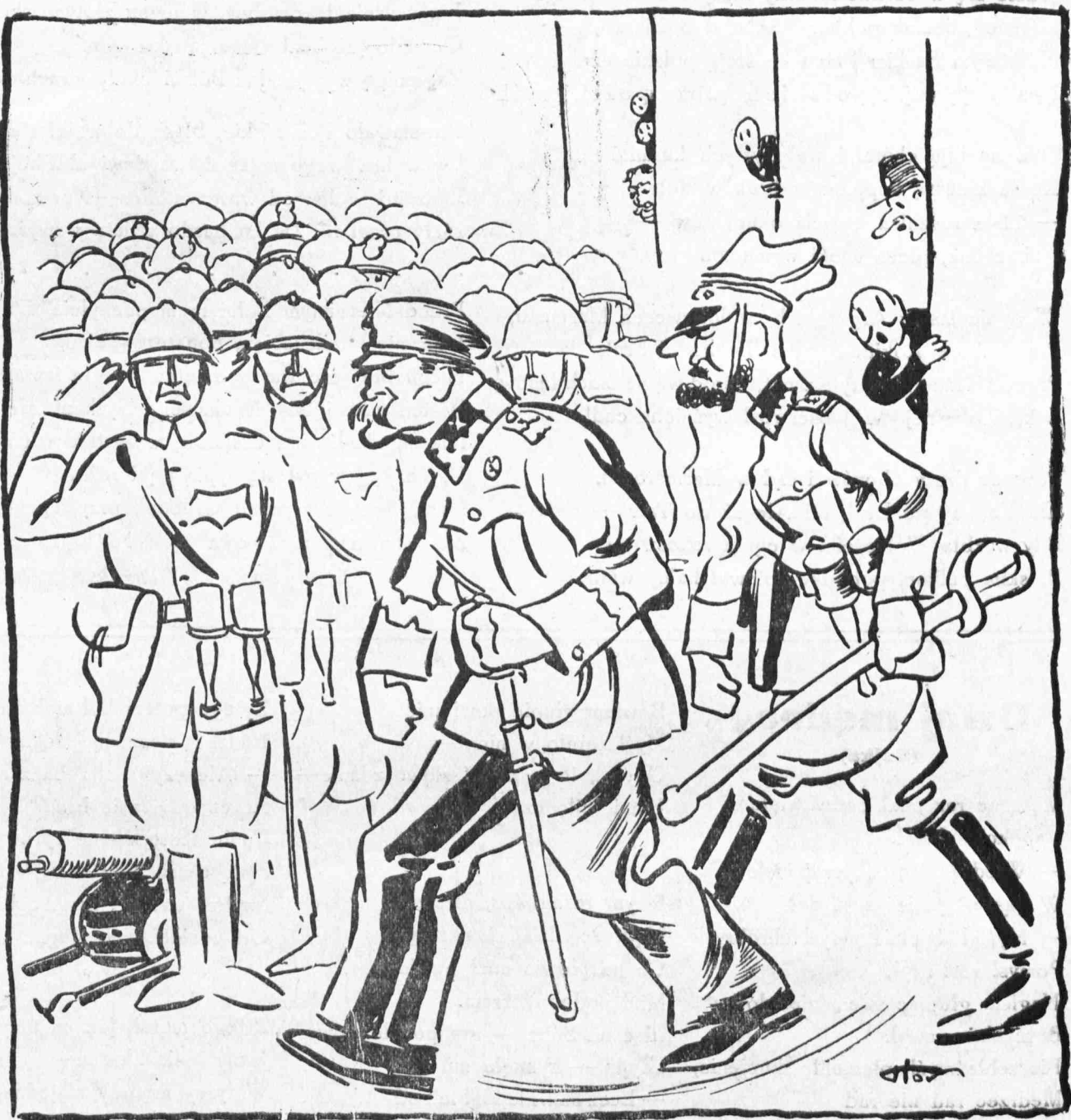




ZOLTA MUCHA

T E - T E

Numer poświęcony 11 rocznicy Niepodległości



POWITANIE

Jedenasta Rocznicą

Słyszycie? — Grają trąby, sztandary łopocą,
Białe orły na drzewcach rwą się wprzód i wdał,
Ziemia drży prężnym krokiem, tężyzną i mocą
I srebrnym błyskiem w słońcu lśni bagnętoń stal.

Twardym rytmem przechodzą karne bataljony,
Kulomioty na wózkach czyhają na strzał —
W furkocie chorągiewek tętniące szwadrony
I ciemny bronz milczących, zadumanych dział...

Gdzie się w cerkwi modliły muzyki z nad Wołgi
I gdzie „ziemne pokłony“ składał Bożij rab, —
Na starym Saskim Placu — stoją polskie czołgi
I na rewję wojsk polskich patrzy polski sztab

Dzwony biją chórami srebrzystych kurantów...
Konie krzeszą kopytem z bruków złote skry...
— 11-ta rocznica wyjścia okupantów —
I zniszczone, przez wieki wymarzone sny.

W ogniu lasów Argońskich, w lodowcach Murmanu,
Przez okopy Rokitny, przez Stochód i Prut,
Przez śnieżne szczyty Karpat, wśród węgierskich łąnow,
Z krwi ofiarnej Wolności rósł wyśniony cud!

Poprzez druty obozów i sąd w Marmaroszu,
Od Kanady po Ural, od Alp aż do Tatr —
Biły werble Wolności i w ogniu rokoszów
Polskim pułkom pobudkę śpiewał halny wiatr.

Poprzez Sambrę skrwawioną, przez Mozę i Piawę,
Od Kaniowa po mury magdeburskich krat,
Trwał olbrzymi, uparty pęd: marsz na Warszawę,
Na stolicę, gdzie jeszcze rządził pruski kat.

Aż przyszło owo wielkie, wymodlone rano,
I w salwach karabinów rozświetniona noc,
Gdy padło jedno tylko słowo: *Dokona no*,
I z krwi bohaterów zrodziła się Moc.

Gdy na stacjach poczęto ustawiać wagony
I w świcie lokomotyw, w dymu złotych skrach,
Ostatnie już bezbronne pruskie eszelony
Zagranicę wypędzał z Polski błąd strach.

Powstawało Poznańskie, Śląsk do walki stawał,
Lwów krwawego męczeństwa dźwigał w bojach krzyż...
Lecz już wolna od wroga stolica—Warszawa,
Biały orzeł na Zamku hardo wzlata wzwyczaj.

Przed Nieznanym Żołnierzem pochylcie sztandary —
I uczcijcie milczeniem bohaterów cień,
Niech Mu serc waszych tętno odegra fanfarę
W ten najświętszy, Wolności odzyskania dzień.
Nie składajcie mu wieńców, wszystkie wieńce błędna,
Usychają i w pył się sypią pęki róż...
Lecz, stanąwszy przed Grobem, przysięgnijcie jedno:
Że oto nie zginęła i nie zginie już!

Henryk St. Harten.

Dwaj mędrcey

(Bajka)

Mędrzec raz miał pracy wiele
I spokoju chciał.
— Wiedząc, co to przyjaciele,
W gąszcz gdzieś susa dał.
— Myślał dzielnie umysł chrobry,
Pomysł rósł i tył,
Nagle... głupiec swe „dzień dobry“
Bezczelnie zawył.
Pierzchła myśl, pierzchło skupienie,
Mędrzec rad nie rad
Złożył pióro i szalenie
Ze wściekłości zbladł.

Bowiem głupie powitanie
Myśl zabiło w nim, —
Gdyż „nie w porę“ słowo, zdanie—
Uśmierciło czyn.

* * *

Innym razem też, niestety,
Mędrzec, dziadkiem zwan,
Co na głowie miał budżety,
Miał podobny kram.
Idąc na Sejm — stu pochlebców
„Żyj!“ — ryknęło mu
— Lecz on... nie kłął ich od
[szewców,—
Owszem... witał tłum.

Z tego potem był ambaras,
Budżet „poszedł spać“...
— Ale czyż potrzeba zaraz
Rzecz tragicznie brać?
Te budżetu ważne sprawy
Mają czasu huk: —
Mędrca „vivat“ zawsze bawi
Od pochlebnych sług....

* * *

Z tego morał, jak na tacy,
Jasny idzie k'wam:—
Wszyscy mędrcey niejednacy:—
Są, — co lubią kram.

Ado.

W II Rocznicę Wskrzeszenia

W jedenastą rocznicę Wskrzeszenia
Do radosnych hymnów głos swój łączę,
Bo jest dobrze i nic się nie zmienia,
A nasz status quo już się nie płacze.

„Szkodliwych“ się napada i bije,
Zasłużonym się stawia pomniki;
Więc porządek i ład ten niech żyje,
Bo wszak dobre są jego wyniki!

A było nie tak dobrze, jak teraz,
Polepszyło się wszystko od maja,
Gdy przez most przewaliło się naraz
I „sejmowa“ odeszła już „zgraja“!

Dziś wytrwale zmierzamy do celu
I zamierzeń tych nikt nam nie zniszczy,
Choć proroków wciąż mamy tak wielu,
Co kraj widzą w ruinie wśród zgliszczy.

Nas bynajmniej te bajki nie straszą,
Bo co wiemy — to wiemy dla siebie,
I my także bajek różnych paszą
Innych karmić umiemy w potrzebie.

Więc jest dobrze i nikt niech nie przeczy
I dociekać niech się już nie stara,
Bo zaglądać do spraw naszych rzeczy
• Każdemu, kto przeciwko nam, — wara!

W. M.

Sztuka i nie sztuka.

To nie sztuka wpaść do kogo
I na kwaśne jabłko sprać,
Ale sztuka — swoją drogą
Później się ofiarą stać.

Wszystkich łajac wkoło siebie, —
To potrafi byle dziad,
Lecz jest sztuką, by na ciebie
Z ostrym pyskiem nikt nie wsiadł.

Być ministrem z pułkownika
Wcale nie jest sztuką też,
Ale sztuką: — „majac bzik“
Mówić o tem wzdłuż i wszerz.

To nie sztuka gadać stale,
Dobierając jędrych słów,
Ale sztuką jest, by wcale
Głupstw nie było wśród tych mów.

Nie jest sztuką dziennik stworzyć
I z funduszów różnych brać,
Ale z własnej kabzy łożyć
I na posterunku trwać.

Nie jest sztuką być złodziejem,
Do więzienia dostać się,
Ze złodzieja dobrodziejem
Zostać: — to się sztuką zwie.

Nie jest sztuką wiersze składać
I z nich całe stopy wić, —
To nie sztuka, — co tu gadać!
Ale jak z tych wierszy żyć?

Emek.

Febris orderica

Wszystkich dręczy dziś pytanie: „Kto dostanie?“ — On dostanie? — Pan żartuje drogi panie! — Za co? — Za te tam powstanie? Że raz wziął od Niemców lanie? — Za to dostać ma? — gadanie! — Prędej Wisła w biegu stanie! Tom się uśmieł niesłychanie... Ja mu dowieść jestem w stanie... I zaczyna się szeptanie... —

Jest w człowieka życiu chwilka, raz na rok, (lub razy kilka), że go chwyta gorączkowa nagła żądza orderowa. —

Do przyjaciół swoich bieży, mówi, że mu tak zależy... I zapewnia jaknajszczerzej, że mu zresztą się należy. (Sam w co mówi w końcu... wierzy).

Ludzi ze snu nocą budzi i zamęcza ich i nudzi, aż ktoś wreszcie parol składa, że „gdzie trzeba“ — tam pogada.

Wraca więc zadowolony, miły jest dla własnej żony, jest dostojny i morowy, mówi grzecznie do teściowej, przysły rycerz orderowy, wzór wszelakich cnót domowych, drugi Mucjusz, Brutus nowy, chodzi dumny, zagadkowy — istny Katon posągowy, — mąż Ojczyzny epokowy.

Wreszcie spis już ogłoszony, on w nim — nie jest wymieniony. Staje się więc zachmurzony, zasepio-ny, obrażony i jest niezadowolony, że... rząd do-tyąd nie zmieniony.

„To jest skandal, proszę pana, jacy ludzie?. To rzecz znana, że minister Ów i Taki — to skończone są łajdakil“

Odtąd źle się w kraju czuje, rząd zjadliwie krytykuje, że to, co jest — gra ambicji, że on będzie w opozycji, że to skandal nad skandale, taki rząd — nie w kryminale!?

„To nam zagranicą szkodził — X jest łobuz,... Y — złodziej... Zet z Xową znów w ogrodzie, co? nie słyszał pan dobrodziej?... Jakiż... lud się na to zgodzi?... A im o to tylko chodził.“ Peroruje i dowodzi, rządu jednak nie uszkodził!

Mija tydzień, drugi, trzeci... Wkrótce miesiąc już przeleci, — uspakaja się powoli, zapomina, co go boli, słowem, jest już całkiem zdrowy, chyba, że znów przyjdzie nowy jakiś okres — orderowy.

Bowiem wówczas (to się zdarzał) wszystko znowu się powtarza. Bo to cecha jest istotna: — ta choroba jest — powrotna.

H. S.

K r a k o w i a k i p r a s o w e

Pan Pst...icznyński..

*Celulosa pono
W górę idzie, jucha,
Ale mój „Głos Prawdy“
Nie satraci ducha...*

*Gdy papieru braknie
W tej droższyny dobie,
Pozwy i wyroki
Na papier prserobie...*

Rzeoz Niepospolita

*Requiem aeternam
Deus, cis dona!...
Katafalk, chrzcielnica,
Organy, ambona..*

*Przeciw mdłościom sosik,
Sosiczek chrzanowy,
Trochę polityki:—
I. numer gotowy...*

Dwa grosze

*Za dwa grosze dziaduś
Pod kościołem stęka,—
Popsuła interes
Majowa wojenka...*

*Nie dwa — ani grossa
Lament nie wydłubie,
Gdy Dziadek milioner
Siedzi w polskim klubie...*

„Gazeta Polska“

*Jam-ci jest opoka
Twarda, jakby skała,
Której nie swycięszy
Konkurencja cała..*

*Bo na twardym gruncie
Filarami stoję:
Rządu ogłoszenia,
Fundamenty moje...*

Niedo — rozwój

*Arab w Palestynie
Żyda tego wali...
Dalej na Araba
Morduj, wal-še, szalejl...*

*Ręnąć arabskie butne
Jurne pokolenie,
Bo czy pytał Arab
Nas o pozwolenie?..*

Poranniak

*Dlaczego „Poranny“?
Człowiek się kłopota...
Dosyć to sawiła
Zagadka, ramota...*

*A może dlatego
(Tse-Tse tnie jak śmija),
Że niem piekars rano...
Pieczywo sawija...*

Sędziami będziem My!..

*Kossulka do góry
Idzie, — na dół spodnie..
„Robotniku“ wnet cię
Wylecşa, a godnie...*

*Nie trać na fantasji,
Bo już w Kasie Chorych
Puder „Bebe“ mają
Pod ręką doktory...*

Czerwone Kukuryku

*Na pocsatku kosik
Był w mej ewangelji
I Pegas, pożyczson
Z miejskiej karuzeli...*

*Kosik i wytryszek
Stop!.. Czasem nie wiecie,
Kto dostał pod żebro
Dziś na Nowym Świecie?..*

„Polska zbrojna“

*Co literka — bagnet,
Granat — każda kropka...
Lekka — polityka,
Ciężka — szartów szopka...*

*Fachowiec nam rseknie—
(Mars też ma teściowe)
Czy hełm, czy też talers
Pęka wpierw na głowie?..
Wład.*



„Ten“, który nie tylko w Polsce, ale i na Polsce się dorobił.



— Czy pan hrabia przyjmuje?
— Jasnie pan zawsze przyjmuje.
— To niech wielmożna osoba powie, że przyszedł Icek z wekslem po pieniądze.
— Powiedziałem Ickowi wyraźnie, że jasnie pan hrabia przyjmuje **zawsze**, ale **nigdy** nie oddaje.

Wszystkie dotychczasowe numery „Żółtej Muchy“ (dwadzieścia cztery)

„Róże i kolce życia“ T. M. Dymowskiego

otrzyma

Bezpłatnie

WRZĄZ z przesyłką

ZA PÓŁ ROKU

ZA KWARTAL

Każdy, kto wnie-
sie prenumeratę

Wszystkim, którzy zalegają w opłacie prenumeraty, następnego numeru już nie wysyłamy.

ADMINISTRACJA

Pieśni na otwarcie Sejmu

PIEŚŃ BB.

Nuta „Don Fernando“

Już się sesja rozpoczyna,
W klubach obrad cichnie gwałt, —
Zajeżdża lśniących szereg aut...
Sejmowi damy dziś knock - out,
Bo nam uchwalić mają rzeczy
nieprzyjemne,
Te „sylwetki ciemne“.
Na sesji tej —
Przejdzie wniosków rój,
Więc na bój
Polowy kładziemy strój.
Już idzie On,
Nasz wspaniały Don,
Groźnych kroków ton,
Spieszmy już po plon.
Z kawalerską sarabandą
Idzie tutaj Don Fernando!

PIEŚŃ ND.

Nuta „Oczy Czarne“

Wąsy groźne, szumiaste, spadające,
Brwi olbrzymie, krzaczaste i
[sterczące,
Ręce groźnie zawarte,
Na szablicy oparte,
Oczy groźnie w nas wparte,
Oczy te!
Nadaremnie silimy się w rozterce,
Patrzą na nas, ze strachu drży nam
[serce,
Człek, gdzie może, ucieka,
Kiedy ujrzy zdaleka
Brwi, wąsy i pięści groźne te.

PIEŚŃ ChD.

Nuta: „Cy mu dać, cy nie dać!..“

Otworzyć, czy też nie?—
Może lepiej wstrzymać się...
My nie wiemy, kto to wie,
Lepiej tak, czy lepiej nie?
Jeśli *nie* — będzie krach,
Jeśli *tak* — wielki strach —
Tak niedobrze i tak źle,
Co więc zrobić, — kto tu wie?

PIEŚŃ P.P.S.

Nuta: „Tango Milonga“

Dzwonki na sesję już dźwięczą,
Stuk poselskich nóg w sali brzmi,
Wtem wieść mknie nicią pajęczą:
Oficerzy są u sejmu drzwi.—
Wnet robi się zamieszanie —
Trzeba odłożyć dzisiejsze zebranie!
Wszyscy wokoło się dręczą,
Co Mu Ignac rzekł tak „vis a vis“?
Tango Milonga, ton słychać tam
[ostrzych słów,
Wreszcie trzasnęły gdzieś podwoje,
On naurągał napewno na nas znów,
Biedny Ignacek ma za swoje.
Żegnajcie dawne wspomnienia,
Przyjaźni dawnej i serc uniesienia,
Czas wszystko odmienia,
Wyszedł i nie rzekł mu nawet:
[„Bądź zdrów“.
Tango Milonga, tam oficerów stu,
Ubranych w swe *stusbowe* stroje.

PIEŚŃ KOŁA ŻYDOWSKIEGO

Nuta: „On nie powróci już“

Czy *tak*, czy *nie* i kto,
To jest drobnostka, lecz —
Co powie dolar, to
Jest najważniejsza rzecz. —
Bo pucze, rzecz to stara,
Źle robią na dolara
I choć się giełda stara,
Nie może pomóc tu.
Jego obroty, —
Nasze kłopoty...
Dni pełne zmartwień, cures i
[zgrzyoty,
To jest pytanie,
Na ilu stanie
I kiedy wogóle stanie i jak?
Takie zabawki,
Nie dla Warszawki,
My tu płacimy za wysokie stawki.
Takie „kawały“
Ruch psują cały,
A potem tylko człowieka trafia
[szlag!



Następny numer

„Żółtej Muchy”

poświęcony będzie

„Nastrojom jesiennym”



Publiczki

(Na jedenastolecie)

Już zima nadchodzi,
Posłuchajcie młodzi:—
— Magistrat dobrodziej
Mieszkania ma...
Nie miejcie więc strachu,
Że zbraknie wam dachu
W przewiewnym baraku
Pod mostem — tam...
I będzie nam błogo,
Cieplutko, chędogo,
Powietrza darmowo
Dostaniecie...
Mróz nic wam nie robi,
Ni wiatery złowrogi,
Gdy w niebios barłogi
Się wzniesiecie...

* * *

Roboty dość będzie.
Tu i tam wszędzie
Magistrat na względzie
Biedotę ma...—
Żatrudni wszystkich was,
Naje się każdy z was
Na dwa miesiące raz:—
On o to dba...
Lecz gdzie jest dla was wikt,
Którego nie ma nikt:—
Obiadek i piernik, —
— Ale to tam...
Na drodze gdzieś mlecznej,
Od głodu bezpiecznej,
W szczęśliwości wiecznej
U raję bram...

Ado.

II latek

Jedenaście oto latek,
Jak wolności kwitnie kwiatek
I jak gniecie nas podatek,
Dobierając się do ga...

Tyle lat, to czasu kawał,
A tak zbiegł nam, jak karnawał!
Choć roboty było nawał,
Z niej rachunku nikt nie sdawał.

Mnie to nawet nie obchodzi,
Kto ster ujmie naszej łodzi,
Niech jak sobie chce przewodzi,
Lecz niech nigdy nas nie siodzi.

EMEK

Mocne, eleganckie i tanie obuwie (damskie męskie i dziecięce) własnego wyrobu, z najlepszych gatunków skór, najkorzystniej nabyć można w firmie
R. WYSOKIŃSKI
WARSAWA, ŚWIĘTO-KRZYSKA 24,
Osobom, zastępującym na kredyt, wydajemy obuwie na bardzo dogodnych warunkach, nawet bez zaliczki.
Firma egzystuje od 1898 r.

Zamiast feljetonu.

Działo się to 30 października bieżącego roku. Przeddzień wróciłem do domu późno i zmęczony:— wtorki zwykle wymagają odemnie intensywniejszej pracy, zato dzień następny pozwala na większy odpoczynek, a przedewszystkiem na dłuższy kontakt z Morfeuszem.

Tymczasem krytycznego dnia już o godzinie 10 rano zbudził mnie przeraźliwy telefon. „Co jest, — pytam zaspany. „Redaktorze, na miłość boską, przychodźcie jaknajprędzej ratować sytuację, skonfiskowali nam „Muchę.“

W takich sytuacjach zwykły jestem działać, jak podczas najcięższych katastrof żywiołowych. W dziesięć minut byłem już ubrany i dążyłem „na ratunek“ do redakcji. Chodziło o to, by w możliwie najkrótszym czasie rzucić na maszynę drukarską inny, zastępczy numer, nie zawierający już inkryminowanych przez cenzurę utworów; a na pośpiechu w takich wypadkach zależało bardzo, gdyż nowy numer musiał już być do godz. 4 pp. gotów, żeby bez opóźnienia trafić do rąk naszych Czytelników.

Zdążyłem jeszcze do redakcji na czas „wizyty“ aż trzech „służbowo“ delegowanych z X komisariatu policjantów, którzy, po przeszukaniu wszystkich kątów redakcji, celem „skonfiskowania“ przez naszą cenzurę na indeks wystawionego numeru „Łółtej Muchy“, kończyli sporządzanie protokołu o niezalezieniu karygodnego corpus delicti.

Stelefonowawszy się z drukarnią, dowiedziałem się, że jednocześnie i tam odbywa się rewizja przy udziale większej siły zmobilizowanej w tym celu policji, jednak z lepszym dla Cenzury wynikiem, bowiem ujawniono 550 egzemplarzy wydrukowanej już „Muchy“, którą zabrano ze sobą.

Żeby jaknajprędzej wyrównać stratę dla naszych Czytelników, należało przedewszystkiem dowiedzieć się, za co 28 numer „Muchy“ popadł w „niełaszkę“, co w obecnej dobie dla przeciętnego obywatela, który zdążył już wyżyć się metod przedwojennego myślenia, jest sprawą dosyć trudną do samodzielnego zadecydowania.

Zatem pierwszą moją czynnością było połączenie się z Wydziałem Prasowym Komisariatu Rządu. „Czy jest pan naczelnik Szyszyłowicz“ zapytałem, skoro dał się słyszeć w aparacie „Pasty“ silny głos męski.

„Jest, a kto mówi?“ „Redaktor „Żółtej Muchy“. Sprawdź, — nie, już wyszedł i będzie za godzinę“. Połączyłem się z innym numerem, licząc, „że złapię“ drugiego „potentata“ od Cenzury, p. Krygiera. Tutaj zadanie miałem znacznie ułatwione, bowiem na moją rekomendację odpowiedziano mi natychmiast, iż p. Krygier „tylko co,“ wyszedł do sądu. Zaryzykowałem wtedy zapytać mego informatora o powody skonfiskowania „Muchy“, na co otrzymałem miłą odpowiedź: „Komisarjat jest obowiązany zawiadamiać o swej decyzji, z wskazaniem inkryminowanych artykułów w ciągu 24 godzin i w tym terminie panowie dostaną takie pismo“.

Mimo niewesołej perspektywy szybkiego wybrnięcia z trudnej sytuacji i wypełnienia w takich warunkach mego „redaktorskiego“ obowiązku, nie dałem za wygrane. Pojechałem do drukarni i stamtąd pogodzinie połączyłem się ponownie z p. Szyszyłowiczem. Rozróżniając tym razem wyraźnie głos „Naczelnika Cenzury“, zapytałem wręcz, czy mam przyjemność z nim

rozmawiać; dopiero po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, przedstawiłem się, prosząc o potrzebne dla mnie informacje, na co usłyszałem:

„Ja nie mogę narażać swego stanowiska dla pana, ja tych informacji udzielać nie mogę, dowie się pan o nich z pisma komisariatu, które do godziny 3 pp. zostanie wysłane.“

„To może pan naczelnik pozwoli, byśmy wysłali swego urzędnika, dzięki czemu tak ważne i pilne dla nas pismo otrzymamy znacznie wcześniej“, — zapytałem skonsternowany usłyszaną wiadomością, która nie pokrywała się z dotychczasową praktyką, ani też z stosunkiem urzędnika do obywatela w demokratycznych społeczeństwach.

„Dobrze“ — brzmiała odpowiedź. „To może mógłbym tego urzędnika przysłać już o 1 pp.“ „Dobrze“.

Stelefonowałem się natychmiast z administracją, która o godzinie 12^{1/2} wysłała swego odpowiedzialnego urzędnika. O 1^{1/2} otrzymuję od tego urzędnika telefon, który był szczytem niespodzianek, jakie w dniu tym na mnie spadły.

„Pisma nie dostałam, będzie nam dostarczone w ciągu 24 godzin, bo obecnie jeszcze nie przejrano „Muchy“ i nie ustalono inkryminowanych „artykułów“. „Niemożliwe, kto pani dał taką powiadź?“ „Sam naczelnik Szyszyłowicz, z którym rozmawiałam“. „Niech pani, proszę, wraca do komisariatu, jeszcze raz zobaczy się z p. Szyszyłowiczem, powoła się na rozmowę ze mną, oraz otrzymane przyrzeczenie, wręczenia naszemu delegatowi potrzebnego pisma“.

Po pół godzinie otrzymuję telefon: „Panie redaktorze, byłam, ale dowiedziałam się, że pismo wysłano już przez umyślnego“.

Przyznam się, że tym razem siarczyście zakląłem. Ale odczekałem cierpliwie godzinę i dopiero o 2^{1/2} połączyłem się z kancelariją Komisariatu, prosząc sekretarkę o odczytanie z posiadanej kopji wysłanego listu potrzebnych dla mnie wiadomości, motywując odpowiednio, i to bardzo grzecznie, swą prośbę, oraz zwracając uwagę na fakt, że o godz. 5 pp. drukarnia przestaje pracować. I znów „charakterystyczna“ odpowiedź: „Nie mogę, pismo już wysłane, otrzymają je panowie niezadługo, w każdym razie dużo wcześniej, jak przed upływem 24 godzin“.

I rzeczywiście po godzinie 3 pp. nadszedł „umyślny“, a dręcząca nas niepewność oraz „tajemnica urzędowa“ zostały nareszcie pokonane. Tylko że już nie sposób było na czas przygotować i dostarczyć naszym Czytelnikom „Muchy“. Otrzymali oni ją z 24 godzinnym opóźnieniem, czego dałoby się znakomicie uniknąć, gdyby inne panowały u nas stosunki, mniej „zabawne“ i mniej nadające się na „feljetony.“

td.

Najtańsza tapeta

Paweł: — Chciałem wytapetować swój lokal, ale Franaszek ma zbyt drogie tapety. Jestem w prawdziwym kłopotcie.

Gawel: — Dam ci doskonałą radę: wytapetuj ściany obligacjami magistrackimi. Będiesz miał mocny papier za psie pieniądze.

Konstelacje.

Naucyciel w szkole: — Jakie znasz zbiorowiska gwiazd?

Stas. — „Morskie Oko“, „Qui pro Quo“, oraz wojskowi od jednej gwiazdki począwszy, aż do Rządu włącznie.

Kopernik i Wódka.

(Monolog pijaka)

*Kopernik długie stracił lata,
By dowieść ciał niebieskich ruchu;
Czyśby kanonik cny, do kata,
Gorszały nigdy nie miał w brsuchu?*

*Ja nie raz sam, gdy trzęśwy bywam,
Wątpię w teorje Kopernika,
I se swańpienia głową kiwam.
Lecz kiedy wstanę od stolika,*

*Przy którym puste tkwią butelki,
Com je wypróśnił przy kolacji,
Że trudno mu odmówić racji,
Jasnem mi jest, nad wyras wsselki.*

*Lecz tylko jedna rzecś mnie dziwi
I nie pojmuję tego wcale,
Że byli kiedyś niesscsęśliwi,
Co nie słyssełi o gorsale!*

M — i

Urzędy Skarbowe—źródłem natchnienia

Że nasze Urzędy Skarbowe często są przyczyną zmartwień i nieszczęść, o tem każdy z nas wie doskonale. Mamy jednak do zanotowania wypadek... natchnienia... poetyckiego, w jakie popadł jeden z naszych obywateli pod wpływem Urzędu Skarbowego. Oto dowód, stwierdzający istnienie podobnego faktu, w formie odpisu z autentycznego odwołania do Komisji Odwoławczej przy Izbie Skarbowej 31 Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych, Franciszka Urbankowskiego, ul. Hoża 10—26 zamieszkałego. Odwołanie.

Na niewłaściwe ukaranie
Ponownie, składał swe zeznanie:
Dochodów nie mam i nie miałem
I o tem Panom już zeznałem,
A że siostra ma dochody,
Brata karać — wyszło z mody.
Spółki nie mam w tym tu mieście,
Więc mi spokój dajcie wreszcie.
Bo choć niczem nie handluję
Czasu próżno nie marnuję.
Radzę: papier oszczędzajcie,
Karą winnych zastraszajcie,
Przed wysłaniem grzywny komu
Radzę zbadać, czem jest w domu.

Na tygodniową nutę

Oszczędnością, pracą
Ludy się bogacą,
Więc oszczędzaj, bratku,
Dużo płać podatku.

Z groszy wstaje złoty,
Ze złotych krocie:
Oszczędności cnoty
Brak naszej hołocie.

Odwagę mieć trzeba,
By żyć w naszym kraju;
Tej nie skąpią Nieba:—
Mamy ją w zwyczajju.

Polak się nie boi
Czarta ani licha,
Zawsze śmieie stoi,
Przeciwności spycha.

Magistrackie wszędy
Oczyszczano grzędę,
Lecz nadal gangrena
Żre wszystko, jak hjena.

Bo u nas natura
Jest od dawna taka,
Że nie cierpie skóra
Na widok łajdaka.

„Pasta“ nakształt zbója
Wciąż bezkarnie buja,

A dzień po dniu mija
I brak na nią kija.

Jej już nie pomoże
Nasze narzekanie,
Niech po łbie nieboże
Licznikiem dostanie.

Pathe

Pathe

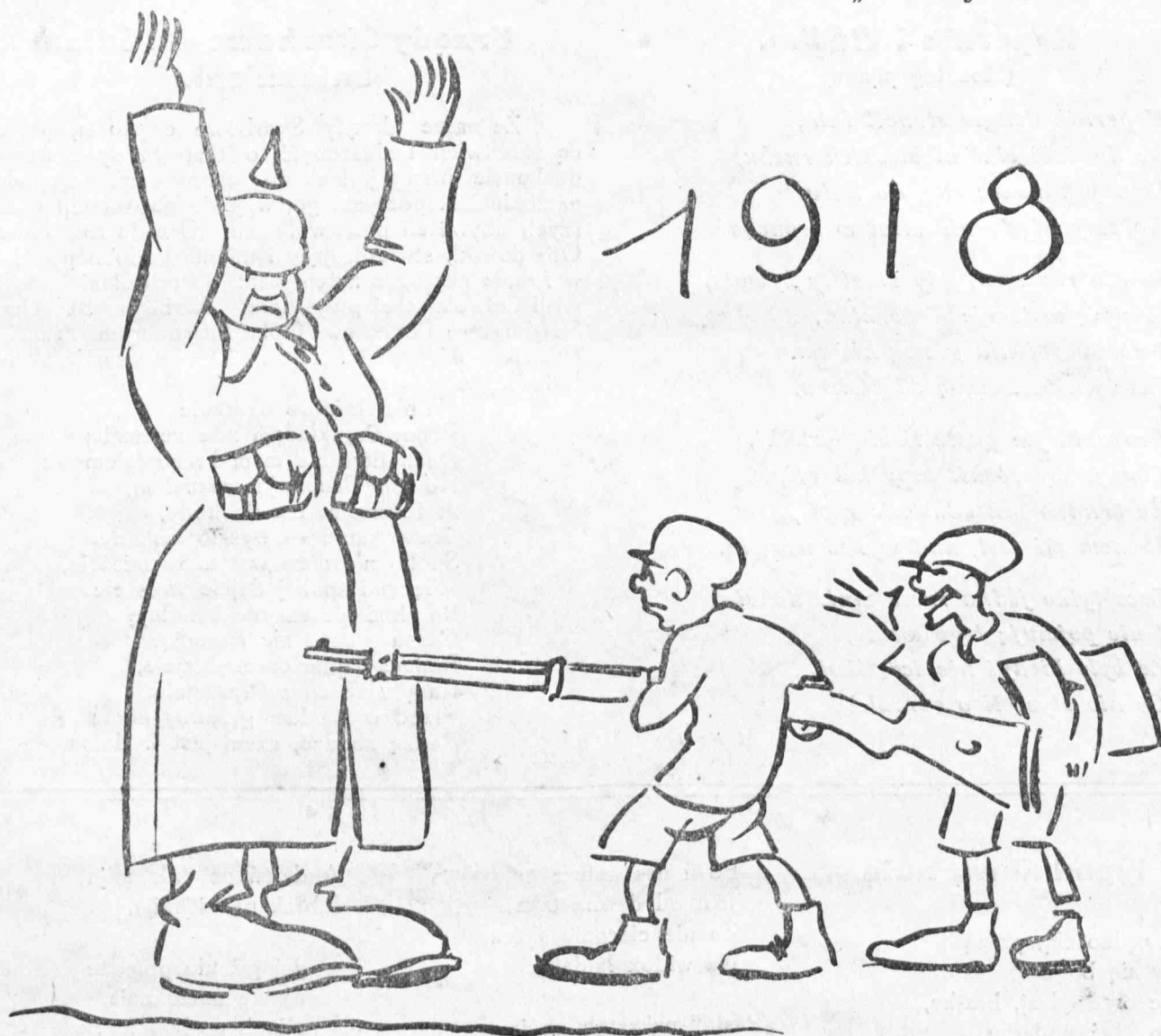
Płyty Gramofony Pathe

najlepsze i najtrwalsze

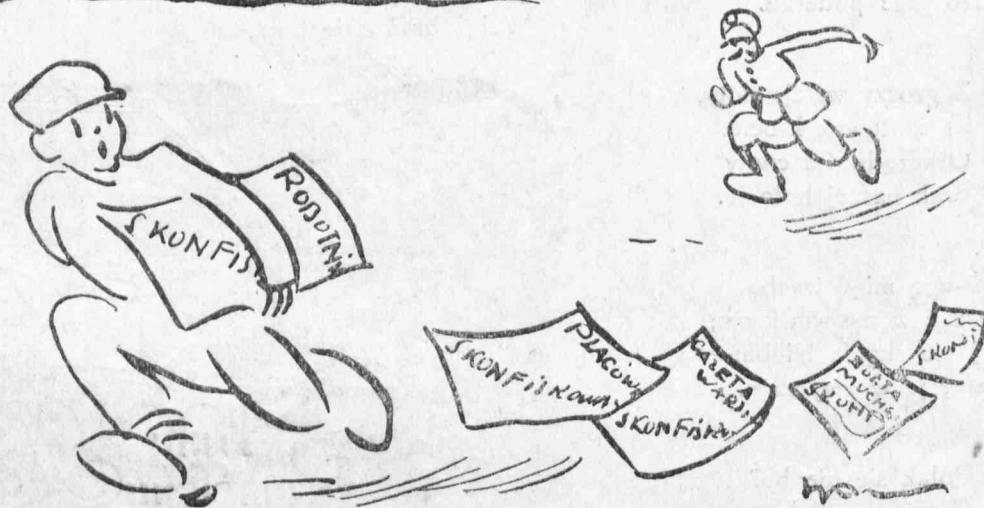
ostatnie nowości taneczne i rewjowe.

ADAM KLIMKIEWICZ

154 - MARSZAŁKOWSKA RÓG KRÓLEWSKIEJ - 154



1929



Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): miesięcznie zł. 1.00, kwartalnie zł. 2.50,—, półrocznie zł. 4.50
rocznie zł. 8.00. Zagranicą 100% drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłaconą ryczałtem

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 49, tel. 94-33.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski — Koziół.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST“

Druk: „ARBOR“, Warszawa, Solec 50, tel. 221-92.